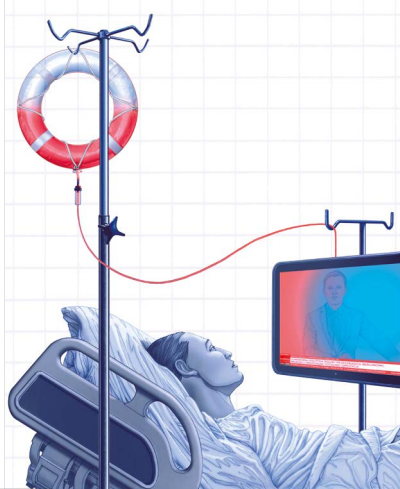




14

Kłótnie w rodzinie



30

Miliony za życie



42

Galery z galeriami

Tematy tygodnia

- 14 Rafał Kalukin
Pisowska ośmiornica
18 Piotr Pytlakowski
Stary i młody Pruszków

Polityka

- 21 Sławomir Sierakowski
Strategia Kidawy-Błońskiej
24 Łukasz Pawłowski OGLĄD I POGLĄD
Retoryka populistów
27 ROZMOWA POLITYKI
Dr hab. **Patrycja Trzeszczyńska**,
etnologa, o bieszczadzkich
mitach i pamięci

Społeczeństwo

- 30 Agnieszka Sowa
Leki na raka dla bogatych
33 Piotr Sarzyński
Miasta zaczęły walczyć z szylidozą
36 Juliusz Ćwieluch
**Jak wyparowały pieniądze
podkarpackich samorządów**
39 O tym, jak trudno dokonać legalnej
aborcji, opowiada **Krystyna Kacpura**,
szefowa Federacji na rzecz
Kobiet i Planowania Rodziny

Rynek

- 42 Adam Grzeszak
Cezary Kowanda
Handel bez niedziel
46 Joanna Solska
Rząd majstruje w emeryturach

Świat

- 50 Wiktoria Bielaszyn ROSJA
Paragrafy w służbie władzy
53 Paulina Wilk INDIE **Tykająca bomba**
– młodzi bezrobotni
56 Dariusz Kałan AUSTRIA **Alma Zadić**
– minister wszystkich strachów
58 Roman Husarski KOREA
Feministyczna wojna o język

Historia

- 60 Rozmowa z **Maciejem Kozłowskim**,
skazanym w sprawie „taterników”
– głośnym procesie politycznym PRL



- 64 Tomasz Targański
Jak upadają dyktatury
66 PROSTO Z KSIĄŻKI

Nauka

- 68 Andrzej Hołdys
Cenne rzadkie metale
71 NIE/PRAWDA, ŻE
Przegląd odkryć i przykrzyć

- 72 Agnieszka Krzemińska
**Co wynika z eksperymentów
archeologicznych**

Ludzie i style

- 74 O ptakach, które tworzą muzykę,
uprawiają seks i rozmawiają,
opowiada **Jacek Karczewski**
77 Martyna Bunda
**Samotnie na biegun
południowy**

Kultura

- 84 Piotr Sarzyński **Tajemnice van Eycka**
87 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**
88 Rozmowa z **Dominiką Słowik**,
laureatką literackiego
Paszportu POLITYKI
za powieść „Zimowla”
91 KAWIARNIA LITERACKA **Renata Lis**
92 Jakub Demiańczuk
Powrót Kapitana Żbika

Na własne oczy

- 100 Marek Ostrowski, Tomasz Walat
Nieoczekiwane skutki prohibicji

Stałe rubryki

- 6 Mleczko i Mizerski
• 8 Ludzie i wydarzenia
• 80 Afisz • 95 Passent • 97 Tym
• 98 Do i od redakcji
• 106 Polityka i obyczaje

LifeStyle

NATURALNA
PIELĘGNACJA

SUPER-PHARM
Recepta na piękno. Recepta na zdrowie.



-50%

NA CAŁE MARKI

Z KARTĄ LifeStyle

27.02-1.03



DO -50%

Z KARTĄ LifeStyle

kosmetyki
do makijażu

27.02-3.03



L'ORÉAL • PUPA • MAX FACTOR • RIMMEL • MAYBELLINE



TYLKO W DNIACH 27-29.02

LA ROCHE-POSAY
LABORATOIRE DERMATOLOGIQUE

dermokosmetyki do pielęgnacji,
oczyszczania twarzy i ciała
oraz makijażu
Promocja nie dotyczy
duopaków, zestawów oraz produktów
w promocyjnych opakowaniach.



TYLKO W DNIACH 2-3.03

VICHY
LABORATOIRES

dermokosmetyki do
pielęgnacji, oczyszczania
twarzy i ciała
oraz makijażu
Promocja nie dotyczy duopaków,
zestawów oraz produktów
w promocyjnych opakowaniach.
Promocja nie dotyczy antyperspirantu
roll-on, 48h, 50 ml



Z KARTĄ LifeStyle

CAŁE MARKI

Więcej ofert w drogeriach Super-Pharm i na superpharm.pl Załóż kartę LifeStyle lub pobierz aplikację i korzystaj z okazji już od pierwszych zakupów!
Promocje nie łączą się. Rabaty obowiązują tylko z kartą LifeStyle i naliczane są od cen regularnych. Regulamin promocji dostępny na stronie www.klublifestyle.pl

Kup książkę

BĄDŹ Z NAMI W KONTAKCIE





SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Szansa na nieskrępowane zbliżenie

Nie dziwi mnie, że francuska gmina Saint-Jean-de-Braye zerwała umowę partnerstwa z polską gminą Tuchów z powodu tego, że ta ostatnia ogłosiła się strefą wolną od LGBT. Saint-Jean-de-Braye na razie nie ogłosiła się strefą wolną od LGBT, dlatego nie mogła być odpowiednim partnerem dla naszego Tuchowa. Nie rozumiem tylko, dlaczego Tuchów w odruchu moralnego oburzenia pierwszy nie zaprzestał kontaktów, tylko czekał, aż zrobią to Francuzi, którzy upokorzyli w ten sposób Polskę i wykazali się kompletnym brakiem kultury chrześcijańskiej. Szkoda, że jako Polacy nauczyliśmy swego czasu mieszkańców Saint-Jean-de-Braye jeść widelcem, bo dziś wiemy już, że była to strata czasu. Jeśli francuska gmina chce, to niech nawiązuje stosunki z podobnymi sobie, których – jak wiadomo – na Zachodzie nie brakuje. W sprawie LGBT wśród tamtejszych gmin od dawna panuje zamordyzm i nietolerancja, a o mniejszościach seksualnych nie można się wypowiadać w sposób szczerzy i nieskrępowany. Niedopuszczalne jest np. obrażanie czy choćby wyśmiewanie się z gejów w miejscach publicznych

przez osoby o orientacji heteroseksualnej, co w Polsce jest nie do pomyślenia, bo zostałyby uznane za prześladowanie osób heteroseksualnych ze względu na ich orientację.

Zastanawiam się, dlaczego nikt wcześniej nie upewnił się, czy to całe Saint-Jean-de-Braye nadaje się do bliskich kontaktów z Tuchowem. Dlaczego milczeli w tej sprawie tuchowscy księża, świadomi tego, że uprawianie stosunków z gminą niebędącą wolną od LGBT jest sprzeczne z wartościami wyznawanymi przez tuchowski samorząd? Dobrze przynajmniej, że – jak zauważyła na Twitterze małopolska kurator oświaty, osoba zasłużona w zwalczaniu LGBT – zerwanie przez Saint-Jean-de-Braye relacji z Tuchowem to dla neobarbarzyńskiej Francji „wielka strata”. Nie wiadomo zresztą, czy straty Francji nie okażą się o wiele dotkliwsze, bo do zawieszenia partnerskich stosunków z polskimi strefami wolnymi od LGBT szykują się podobno inne francuskie gminy. Pani kurator cieszy się, że strata Francuzów dla Tuchowa jest „szansą na nowe, rozwojowe partnerstwo z krajami Trójmorza”, w ramach którego w miejsce skrępowanych polityczną poprawnością i opartych na wzajemnym niezrozumieniu stosunków z Saint-Jean-de-Braye Tuchów będzie miał okazję do nieskrępowanego zbliżenia z którąś z gmin rumuńskich, bułgarskich, a w przyszłości być może tureckich. O tym, czy mieszkańcy gminy Tuchów ucieszą się tak, jak pani kurator, dowiemy się wkrótce.





Wiedeń – Lato z Operą

Letnie spektakle operowe: Turandot Giacomo Pucciniego nad Jeziorem Nezyderskim i Moc przeznaczenia Giuseppe Verdiego w pięknej scenerii opactwa Klosterneuburg

Program wycieczki: **Dz. 1** Wylot z Warszawy do Wiednia. Wycieczka po mieście. **Dz. 2** Zwiedzanie miasta i wizyta w pałacu Schönbrunn. Kolacja w Grinzing. **Dz. 3** Zwiedzanie centrum Wiednia z Operą Wiedeńską. Czas wolny. Spektakl operowy „Moc przeznaczenia” w opactwie Klosterneuburg. **Dz. 4** Burgenland. Dom Haydna i opera „Turandot” nad Jeziorem Nezyderskim. **Dz. 5** Czas wolny. Wylot z Wiednia.

✈ **Wylot z Warszawy 15/07 2020**



Bawariafest – baśniowe zamki i Oktoberfest

Program wycieczki: **Dz. 1** Wyjazd z Warszawy do Erlangen. **Dz. 2** Zwiedzanie Bambergu wpisanego na listę UNESCO oraz średniowiecznej Norymbergii. **Dz. 3** Przejazd na południe Bawarii. Po drodze zwiedzanie średniowiecznego Rothenburga i renesansowego Augsburga. **Dz. 4** Zwiedzanie zamków Linderhof i Neuschwanstein. Opactwo w Ettal. **Dz. 5** Monachium: BMW, Stare Miasto i Oktoberfest. Wyjazd do Polski. **Dz. 6** Przyjazd do Polski.

🚗 **Wyjazd z Warszawy i Katowic 26/09 2020**



Kanał Panamski – rejs z Miami do San Francisco

Na pokładzie statku Esmerald Princess, popłyniemy z Miami przez Kanał Panamski, wzdłuż wybrzeży Ameryki Środkowej i Północnej po wodach Oceanu Spokojnego oraz Atlantyckiego. Podziwiając piękne krajobrazy wpłyniemy do portów w Kolumbii, Panamie, Kostaryce, Nikaragui i Meksyku. Głównym celem naszej podróży jest jedno z największych osiągnięć ludzkości - Kanał Panamski o długości 80 km. W trakcie rejsu proponujemy pakiet wycieczek fakultatywnych (płatnych dodatkowo), podczas których zobaczymy zabytki wpisane na listę UNESCO w Cartagenie i Granadzie, zwiedzimy Panama City. Nasza wielka podróż zakończy się w San Francisco.

✈ **Wylot z Warszawy 23/01 2021**



Viva Mexico!

Zapraszamy na ekscytującą wycieczkę, podczas której poznamy królestwo Azteków, Majów i Zapoteków w pełnym barw Meksyku. Wycieczka zacznie się w Mexico City, gdzie odwiedzimy kompleks świątyni Teotihuacán, znany z licznych znalezisk archeologicznych i zobaczymy jedno z największych piramid na świecie. Płynąc przez Kanyon Sumidero, będziemy podziwiać krajobraz, który powstał miliony lat temu, a w tropikalnym Palenque zwiedzimy zadziwiające ruiny miasta Majów. Odwiedzimy urocze miasto kolonialne Oaxaca, płaskowyż z centrum kulturalnym Zapoteków, Monte Albán, a w San Cristóbal de las Casas dwie indiańskie społeczności. W Puebli pospacerujemy po pięknym, historycznym centrum miasta z budynkami pochodzącymi z okresu hiszpańskiej kolonizacji.

✈ **Wylot z Warszawy 20/10 2020**

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe / przejazdy autokarem z Warszawy i Katowic, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe.

Kup książkę

Warszawa, ul. Marszałkowska 74
Katowice, Silesia City Center, ul. Chorzowska 107

Kod reklamy: PLoS

Reset



Jerzy Baczyński

Nawet politycy i sympatycy PiS przyznają, że kampania wyborcza Andrzeja Dudy zaczęła się źle. Kosztowna konwencja nieoczekiwanie (o czym pisaliśmy przed tygodniem) została przysłonięta środkowym palcem posłanki Lichockiej. Potem było już tylko gorzej. Jeśli ostatnie akcje CBA (zatrzymanie agenta Tomka, przeszukania u prezesa NIK) miały przykryć „faka”, to operacja zdecydowanie się nie powiodła. Powstało zamieszanie (opisujemy je na s.14) przywołujące skojarzenia z kabaretem Pożar w Burdelu, dla innych – z „Ojcem chrzestnym” czy z „Gangiem Olsena”. Nawet jeśli widzowie tego show mogli się pogubić, kto tu kogo ściga i czym w kogo rzuca, jedno przynajmniej było widoczne, jak wspomniany wyżej palec: służby i instytucje państwa (CBA, NIK, prokuratura) zostały bezwzględnie wykorzystane do walk frakcyjnych w obozie władzy i rozprawy z przeciwnikami. A to już przestaje być śmieszne.

Prezydent kandydat próbował z tej kłopotliwej wizerunkowo sytuacji uciec w kampanię, ale jak pech, to pech: zaskakująca nominacja Jolanty Turczynowicz-Kieryłło na szefową sztabu wyborczego, zamiast dać punkty „za świeżość i niepartyjność”, przyniosła kolejną serię wpadek. Czytelny marketingowy pomysł, aby to kobiecie powierzyć misję dreczenia rywalów, na raz obrócił się w przeciwieństwo: to mecenas Turczynowicz musi się tłumaczyć z niezręcznych wypowiedzi czy dziwacznej historii pogryzienia politycznego oponenta (więcej s. 10).

Falstart kampanii Andrzeja Dudy (w PiS mówi się o potrzebie jakiegoś nowego otwarcia) budzi nadzieje opozycyjnych kandydatów. Ostatnie sondaże wreszcie pokazują topniejące poparcie PiS, lekki spadek notowań prezydenta i już bardzo wyrównane wyniki hipotetycznej drugiej tury. Jeśli tak, to nagłego ciężaru nabiera kandydatura Małgorzaty Kidawy-Błońskiej (MKB), bo to ona – z trzykrotną przewagą nad pozostałymi rywalami Dudy – ma największe szanse na udział w decydującej rozgrywce i, kto wie, nawet i na zwycięstwo. Zaplanowana na 29 lutego konwencja wyborcza kandydatki (sami tę szczególną datę, „raz na cztery lata”, sugerowaliśmy) może być więc punktem zwrotnym tej kampanii, ponownym debiutem, resetem MKB, tym razem już w roli realnej pretendenci do najwyższego urzędu w państwie. Duże to wyzwanie dla nowego kierownictwa PO, dla sztabu kandydatki i dla niej samej. Bo falstart może być jeszcze kosztowniejszy niż w przypadku Dudy.

Nie chodzi o to, aby 29 lutego przyćmić rozpasaną konwencję PiS; trzeba jednak przekonać wyborców opozycji, że Kidawa-Błońska ma, jak to określają specjaliści od wizerunku, „format prezydencki”. Przed laty był taki przebój pt. „Jej portret”, który zaczynał się od słów „Naprawdę jaka jesteś, nie wie nikt” – z MKB nie jest aż tak, żebyśmy nic nie wiedzieli, ale jej portret, także ten polityczny, wciąż jest niedokończony (pisze o tym szerzej Sławomir Sierakowski na s. 21). Z tego, co słyszymy, kandydatka ma wreszcie profesjonalne otoczenie, doradców, pieniądze, wsparcie szefa partii. Ale wciąż nie wiadomo, jaką Kidawę zobaczymy w kampanii.

Spór, czy ma być łagodna jak w wyborach parlamentarnych, czy raczej ostra (jak na to zasługują PiS, i PAD), jest chyba o tyle bezprzedmiotowy, że każdy pomysł kampanijny musi zmieścić się w osobowości kandydatki. Nic tak nie zabija wiarygodności jak wyuczone pozy, niewłaściwy język, brak emocji, wiary w siebie, lęk przed

błędem. Sądzę, że sztab nie powinien przerabiać kandydatki na inną, lecz co najwyżej pomóc jej zdefiniować, zwerbalizować własne poglądy, przygotować na pytania, także na zaczepki i ataki. Kidawa jest osobą – co niektórzy poczytują za wadę – naturalnie centrową, naturalnie koncyliacyjną, a to z punktu widzenia zarówno samej kampanii, jak i przyszłej prezydentury bardziej plus niż minus.

PiS zaraża kampanię Dudy swoją agresją, więc to Kidawie powinno być łatwiej niż Dudzie przyciągnąć wahający się elektorat centrowy. Z kolei jej brak radykalizmu jest wręcz warunkiem budowy „paktu drugiej tury” z innymi partiami i środowiskami opozycyjnymi. Być może rozstrzygające o wyniku wyborów będzie to, czy niezdecydowanych wyborców przekona retoryka PiS, że przegrana Dudy oznacza polityczny konflikt i zagrożenie socjalnych zdobyczy pięciolecia, czy też raczej przemówi do nich narracja opozycji, że wygrana jej kandydata/ki oznaczać będzie początek końca pi-sowskiego bałaganu i samowoli, przywrócenie w kraju konstytucyjnych standardów i elementarnej politycznej równowagi, przymus kohabitacji obu wielkich politycznych części Polski.

MKB, ze względu na swą długoletnią osobność, autonomię w partii, ma szansę wiarygodnie zarysować wizję przyszłej prezydentury jako – na nowo, po marionetkowym Dudzie – otwartą, zespołową, uspołecznioną, w dużym stopniu niezależną. Nie od rzeczy byłoby już teraz zaproponować, znów w kontraście do Dudy, utworzenie społecznych i eksperckich rad przy prezydencie – np. ds. klimatu, wyzwań przyszłości, samorządów, kultury narodowej, reformy sądownictwa czy nawet (jak postuluje się w Niemczech) „ds. równowagi międzypokoleniowej”. Pierwsza (przyszła) kobieta-prezydent mogłaby też powołać specjalną radę ds. równości płci (Duda prędzej by się tu zakrzuszył).

Państwo polskie za panowania PiS zostało pozbawione mózgu (coraz częściej widać, że i serca), podporządkowane politycznej propagandzie i obsesji poszerzania władzy. W tej sytuacji nowy urząd prezydenta mógłby stać się prawdziwą „głową państwa”, ośrodkiem refleksji, miejscem przygotowania planów i ekspertyz. Program prezydencki powinien dziś przyciągać wszystkie porzucone przez PiS i zakłamate tematy społeczne, i w ogóle pomagać w obniżaniu politycznego napięcia. Wyobrażam sobie, że akurat MKB mogłaby zwrócić się z osobistym apelem do wyborców PAD i PiS, zapewniając ich, że są ważni, że nic nie zostanie im odebrane, że nie mają naprzeciw siebie wrogów, zdrajców i degeneratów.

Dobrze, nie ma co się rozkręcać... nie należy też pewnie już na początku kampanii mnożyć oczekiwań wobec kandydatki. Ale stawka tych wyborów jest naprawdę ogromna: to maj 2020 r. ostatecznie domknie, zinterpretuje wyniki trzech poprzednich wyborów; zdecyduje o charakterze i ustroju państwa, o pozycji Polaków w Europie i we własnym kraju. Dzięki autokompromitacji władzy i jej coraz bardziej widocznej nieudolności rosną szanse kandydata opozycji. Ale czasu na kampanię, gonienie i przegonienie Dudy jest już niewiele. Zaczęło się odliczanie.

Jan Koza





Duda wchodzi w korkociąg?

Politycznie rozleniwiony po pięciu latach gnuśnej prezydentury Andrzej Duda jest zaskoczony tym, jak źle mu idzie i jak ta kampania jest daleka od spokojnego spacerku po reelekcję.

Atmosfera w sztabie wyborczym Andrzeja Dudy musi chyba w ostatnich dniach przypominać tę, która panowała pięć lat temu w sztabie Bronisława Komorowskiego. Z pozycji zdecydowanego faworyta, który martwi się jedynie tym, czy wygra w pierwszej, czy w drugiej turze, Duda przechodzi powoli do roli przestraszonego tym, jak układa się jego kampania i jak topnieje jego poparcie.

Zacznijmy od inauguracyjnej konwencji. Zamiast wykorzystać ją do prezentacji obecnej głowy państwa jako prezydenta wszystkich Polaków, przedstawiono na niej Dudę jako partyjnego nominata, którego namaszcza prezes PiS, podkreślając, że jego największą zaletą jest... żona. Po tym entré nastąpiły przemówienia kolejnych polityków PiS zachwalających prezydenta. Na końcu wystąpił zaś sam kandydat, dziękując partii za poparcie. Podsumowując: za milion złotych sztab wyborczy Dudy podkreślił jego największą wadę w walce o reelekcję, czyli zależność od PiS. Zamiast zaprosić ludzi sportu, sztuki, biznesu, którzy poparliby kandydata i rozszerzyli jego popularność na nowe grupy społeczne, marketingowcy prezydenta wyekspozowali jego podstawowy kłopot kampanijny, czyli partyjność i podległość prezesowi PiS.

To pokazuje, że sztabowcy Dudy zupełnie nie zrozumieli istoty toczącej się batalii – zamiast rozszerzać poparcie dla swego szefa, zawężają je do wiernych wyborców jego macierzystej partii. To kardynalny błąd, bowiem o ile PiS do szczęścia wystarczyło 43 proc. głosów, o tyle Duda musi ich zdobyć co najmniej 50 proc. (plus jeden – zapewne swój). Nie dokona tego, pozwalając się przyspawać do partii Kaczyńskiego. Odwrotnie: musi udawać prezydenta wszystkich Polaków.

Chyba że marketingowcy głowy państwa mają taki pomysł, by w pierwszej turze bazować tylko na wyborcach PiS, a na innych otworzyć się w drugiej. Jeśli tak, to właśnie fundują swemu mocodawcy klęskę, bowiem nie można w dwa tygodnie zrobić z partyjnego nominata ponadpartyjnego męża stanu. Nawet u nas i nawet specem z Nowogrodzkiej. Według badań Ipsos jest około miliona wyborców, którzy wahają się już teraz, czy oddać głos na Kidawę-Błońską, czy na Dudę. Kontynuując swą dotychczasową strategię, ten drugi traci szansę na ich pozyskanie – zarówno 10 maja, jak i 24 maja.

Do zagarnięcia są także wyborcy innych kandydatów, którzy nie wejdą do drugiej tury. Badania pokazują, że zdecydowana większość z nich (z wyjątkiem tych Krzysztofa Bosaka) odda swój głos na reprezentantkę KO. Ale w jakim procencie, tego dokładnie nie wiemy (co ciekawe i mało rozpoznane: wyborcy reprezentanta Konfederacji nie w całości przeniosą swe poparcie na Dudę, bowiem dla nich jest łże-konserwatystą i sługusem „eurokołchozu”). Dlatego ich kokietowanie musi zacząć się już, natychmiast, teraz, a nie po pierwszej turze. Jeśli sztabowcy PiS tego nie rozumieją, tym gorzej dla Dudy.

Partia postanowiła zresztą jeszcze mocniej „pomagać” swojemu kandydatowi, co osobiście wzięła na swoje barki Joanna Lichocka. Jednym gestem skoncentrowała uwagę opinii publicznej

na sprawie przekazania TVP dwóch miliardów złotych, co zaradna (o dziwo) opozycja skonfrontowała z możliwością przekazania ich na onkologię. W ten oto sposób Duda został wystawiony na strzał, bowiem w środku kampanii wyborczej będzie musiał podjąć decyzję, czy podpisać tę ustawę, narażając się na zarzut przyczynienia się do śmierci osób chorych na raka (jak zapewne przedstawi to opozycja), czy jednak ją zawetować lub odesłać do Trybunału Konstytucyjnego, narażając się z kolei na oskarżenia, że jest niewdzięcznikiem wobec swego nieformalnego sztabu wyborczego, którym od czterech lat są media rządowe, zwane dla niepoznaki i z przyzwyczajenia publicznymi. Zaiste, diabelska to alternatywa zaserwowana mu przez własną partię.

Trudno się zatem dziwić, że prezentacja sztabu Dudy przebiegła tak, jakby jej w ogóle nie było. Może nawet i dobrze dla kandydata, bo skład owego sztabu jest kolejną pułapką, którą na swego kandydata zastawiło PiS. Wśród czworga najważniejszych ludzi w sztabie troje jest europosłami, na co dzień rezydującymi w Brukseli, co stanowi problem sam w sobie. Adam Bielan, Beata Szydło i Joachim Brudziński są sytymi kotami, którym może się nie za bardzo chce gryźć trawę w tej kampanii. Z tej trójki chyba jedynie Bielan naprawdę ma zamiar ciężko harować, po pozostałej dwójce niewiele się można spodziewać. Są rozleniwieni i wypaleni, co widać przy okazji każdego ich publicznego występu.

Co więcej, szefową sztabu została osoba zupełnie nieznana i bez politycznej pozycji. To zaś oznacza, że nikt się z nią nie będzie liczył, a już na pewno nie wymieniona trójka, która bardzo silnie umocowana jest albo w partii, albo w mediach. Pani Jolanta Turczynowicz-Kieryłło (by poprawnie napisać jej nazwisko musiałem sięgnąć do internetu) z każdym tygodniem kampanii będzie się coraz bardziej irytować, bowiem jest na tyle inteligentną osobą, że wcześniej czy później zorientuje się, iż nic od niej nie zależy. Mając tak słabą pozycję, będzie na początku próbować odwoływać się do autorytetu samego Dudy, ale w pewnym momencie nawet on nie będzie mógł jej pomóc. To zaś skutkować będzie zawirowaniami w sztabie i jego niewydolnością. Jest tylko kwestią czasu, gdy te konflikty przenikną do opinii publicznej i zaczną utrudniać prowadzenie kampanii przez kandydata PiS.

Wszystko to nie wygląda tak, jak miało wyglądać. Politycznie rozleniwiony po pięciu latach gnuśnej prezydentury Andrzej Duda jest zaskoczony tym, jak źle mu idzie i jak daleka od spokojnego spacerku po reelekcję jest ta kampania. Otluszczony pochlebstwami otoczenia oraz wysokimi notowaniami, które towarzyszyły mu przez pięć lat, nie spodziewał się, że będzie mu szło jak po grudzie. Każdy sondaż pokazujący zmniejszanie się jego przewagi nad Małgorzatą Kidawą-Błońską będzie zwiększał nerwowość w sztabie, co z kolei skończy się gonitwą pomysłów na odwrócenie trendu. A to zawsze jest zapowiedzią kłopotów, bowiem w takiej atmosferze popełnia się błędy, które produkują kolejne błędy. To zaś już początek korkociągu, z którego się nie wychodzi. Duda jest na jego progu.



80 proc. maluchów bez żłobka

Rząd złożył sprawozdanie z realizacji ustawy o opiece nad dziećmi w wieku do lat 3, która ma ułatwić rodzicom łączenie obowiązków zawodowych z rodzinnymi. Jest źle. 62 proc. polskich gmin nie ma żadnego dostępu do opieki nad najmłodszymi (żłobka, klubu dziecięcego czy dziennych opiekunów). Dramatycznie jest na wsiach.

Prawie w 80 proc. gmin nie ma żadnych instytucji opieki nad małymi dziećmi. Ze względu na wyrównanie szans żłobki na wsiach są potrzebne najbardziej. Najlepiej jest w województwach opolskim, śląskim i pomorskim, ale na tych obszarach jedynie nieco ponad połowa gmin organizuje opiekę nad najmłodszymi. Na ścianie wschodniej tylko co piąta gmina ma żłobki. Na koniec 2018 r. opieką objętych było ok. 130 tys. dzieci – co oznacza, że 80 proc. dzieci nie było pod żadną instytucjonalną opieką. Najwięcej nowych żłobków potrzebują Mazowsze (ok. 22,5 tys. miejsc), Małopolska (ok. 7,3 tys.) i Śląsk (ok. 6,9 tys.).

Jednocześnie szefowa resortu rodziny chwali się zwiększeniem wydatków na wspieranie rozwoju opieki nad najmłodszymi ze 151 mln zł do 500 mln zł. Oraz tym, że o ok. 19 proc. wzrosła liczba instytucji opieki nad dziećmi w wieku do lat 3. Nie wspomina jednak, że prawie 80 proc. żłobków i klubów dziecięcych to placówki prywatne. Ministerstwo nie informuje o tym, ile wynoszą średnio opłaty w tych placówkach (z pewnością są wyższe niż 500 zł). Rząd dokłada do nich, ale w tym roku szkolnym – ponieważ subwencja oświatowa nie pokryje rosnących wydatków na oświatę – niektóre samorządy postanowiły zabrać część pieniędzy żłobkom niepublicznym, do tej pory wspieranym dofinansowaniem w wysokości nawet kilkuset złotych na jedno miejsce.

Poznań będzie dopłacać 600 zł miesięcznie, ale tylko do sierpnia. Rodzice z Olsztyna od stycznia dopłat nie dostają w ogóle. Wedle projektu Strategii Rozwoju Kapitału Ludzkiego 2030 za 10 lat 33 proc. dzieci do 3 lat ma być objętych opieką żłobkową. Żeby tak się stało, potrzeba na ten cel kolejnych milionów i długofalowej strategii. (AGSZ)

KOMENTARZ

Kłopotliwa szefowa sztabu Dudy

Anna Dąbrowska

Najpierw środkowy palec posłanki Lichockiej, kilka dni później – zęby **Jolanty Turczynowicz-Kieryłło**, szefowej sztabu kampanii Andrzeja Dudy. Pierwsza tłumaczy, że tylko przecierała oko, druga przyznaje, że ugryzła, ale w obronie dziecka. „Gazeta Wyborcza” opisała relację mieszkańca Milanówka Krzysztofa Umiastowskiego, który twierdzi, że w 2018 r. w nocy przed II turą wyborów samorządowych Turczynowicz-Kieryłło roznosiła ulotki wyborcze ośmieszające jednego z kandydatów na burmistrza. Kiedy przyłapaną na łamaniu ciszy wyborczej próbowała uciec, Umiastowski dokonał obywatelskiego zatrzymania jej i jej syna. Wtedy adwokatka ugryzła go w rękę. Na zdjęciach z obdukcji lekarskiej, które mężczyzna opublikował na Facebooku, wynika, że to było poważne ugryzienie, do krwi. Turczynowicz-Kieryłło zapamiętała to inaczej. Twierdzi, że zaatakował ją barczysty mężczyzna, a ona nie wiedziała, jak się bronić. Prokuratura umorzyła postępowania – dotyczące wzajemnego naruszenia nietykalności – z uwagi na „brak interesu społecznego w kontynuowaniu ścigania z urzędu”. Prokuratura nie przyjęła dowodów, które dostarczył Umiastowski – w tym ulotek, które miała roznosić adwokatka, z odciskami jej palców, oraz nagrań z kamery. To jednak nie kończy sprawy, bo jak informuje Umiastowski, szefowa sztabu Dudy na ostatni dzień marca została wezwana przez Sąd Rejonowy w Grodzisku Mazowieckim.

Turczynowicz-Kieryłło robi, co może, aby postawić siebie w roli ofiary. Napisała na Facebooku, że „GW» stanęła po stronie damskiego boksera przeciwko matce broniącej dziecko”. Pewnie licząc, że elektorat PiS to kupi. Zaapelowała też do Małgorzaty Kidawy-Błońskiej, aby potępiła „GW” za „promocję przemocy wobec kobiet”.

Turczynowicz-Kieryłło do tej pory prowadziła tylko swoją kampanię wyborczą. W ostatnich wyborach, z poparciem Porozumienia Jarosława Gowina, wystartowała do Senatu. Przegrała z Adamem Szejnfeldem z KO. Większe doświadczenie ma na rynku prawniczym. Prowadziła kancelarię ze znanym adwokatem Tadeuszem de Virionem (zm. w 2010 r.). Była pełnomocniczką w procesach przeciw policjantom oskarżanym w sprawie porwania Krzysztofa Olewnika – zakończyły się ich wygraną w Strasburgu. Broniła też oskarżonego

o korupcję byłego senatora Henryka Stokłosę. – *Prześwietliliśmy sprawy, w których występowała jako adwokatka. Jest kilka rań, ale możemy tłumaczyć, że to taki zawód. Niestety, nie wiedzieliśmy o jej własnej sprawie – przyznaje jeden ze sztabowców Dudy.*

W sztabie bardziej obawiano się, że ktoś jej wypomni, że broniła przez miesiąc Piotra Osieckiego, który od 1,5 roku siedzi w areszcie w związku z aferą GetBacku. Prokuratura twierdzi, że sprzedał za drogo GetBackowi należącą do niego spółkę. Turczynowicz-Kieryłło broniła go..., atakując obecną władzę. „Trudno się oprzeć wrażeniu, że wymiar sprawiedliwości pomógł dziś politykom i instytucjom próbującym za wszelką cenę odwrócić uwagę od swojej roli i zaniechał w aferze GetBack i skupił ją na kimś innym bez względu, czy winnym, czy też nie” – uzasadnia.



O mec. Turczynowicz-Kieryłło było też głośno po wybuchu afery KNF. Przygotowała – za 26 tys. zł – sześć wniosków o usunięcie z „Gazety Wyborczej” i „Newsweeka” artykułów o związkach NBP z KNF. Zarzucano jej wówczas próbę cenzurowania mediów. Sąd oddalił jej wnioski. Swoją dość osobliwą pogląd na sprawę wolności słowa wyraziła, już jako szefowa sztabu Dudy, w TVP: „Dowlność korzystania z wolności słowa może prowadzić do zagrożeń, nawet do zagrożeń interesów, które są ważne z perspektywy państwa”.

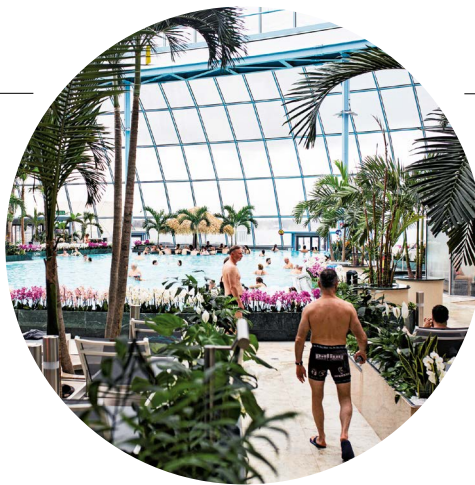
Osoba dobrze zorientowana w kulisach kampanii PiS mówi, że została szefową sztabu, bo wizerunkowo miała być przeciwwagą dla dystygowanej Kidawy-Błońskiej: – *Opanowana adwokatka, w czerwonym żakiecie, profesjonalna, z dobrą prezencją. Potrzebowaliśmy kobiety w sztabie, która może podgrzać kandydatkę Koalicji Obywatelskiej, kiedy mężczyznom nie bardzo wypada. Nikt nie wiedział, że ona potrafiła dosłownie ugryźć mężczyznę.*

Mazowieckie tropiki

Joanna Solska

Otwarty z wielką pompą największy w Europie Środkowo-Wschodniej Park of Poland – Sętago Wodny Świat pod Mszczonowem mógłby w ogóle nie powstać, gdyby izraelski inwestor zaczął inwestycję kilka lat później. Po uchwaleniu w 2016 r. przez PiS tzw. ustawy o ziemi – za mrożącej obrót gruntami rolnymi – miejscowi rolnicy nie sprzedaliby mu bowiem ponad 200 ha. Za uzyskane pieniądze nie zbudowaliby nowych domów z pokojami przeznaczonymi na wynajem. Nie liczyliby też na zarobek, jaki 11-tys. gminie może przynieść obsługa gości parku wodnego, których dziennie może być nawet 15 tys. (a gdy budowa centrum rozrywki się zakończy – nawet milion rocznie).

W 2016 r. Global City Holdings – właściciel m.in. sieci kin Cinema City – na szczęście był już prawnym właścicielem gruntów pod Mszczonowem. Szukał miejsca, gdzie są naturalne źródła wód termalnych. Dlatego zainteresował się Mszczonowem, który jest także doskonale położony – w samym środku Polski, między Warszawą a Łodzią, przy trasie A2 oraz S8. Zaś jego burmistrz Józef Kurek (pełni tę funkcję od ponad 30 lat) znany jest z przychylnego stosunku do inwestorów, których ściągnął do gminy już kilku. Zanim PiS doszło do władzy, inwestor zdążył się uporać z wykupem gruntów. Budowa ruszyła w 2017 r.



Mało kto jednak wierzył, że to wielkie centrum rozrywki z łaźniami termalnymi, zjeżdżalnią o długości 3,2 km, spa i innymi atrakcjami pod oszklonym rozsuwanym dachem (co pozwoliło nawet zasadzić tu setki palm) rzeczywiście powstanie. Nic przecież nie wyszło z szumnie zapowiadanego drugiego Disneylandu, który miał zbudować w Polsce Michael Jackson, ani wielkiego parku rozrywki w Białej Podlaskiej, który obiecywał Turek Vahap Toy.

Ciepłe wody kusily też kapitał polski, głównie dlatego, że łatwo można było dostać na nie unijne dofinansowanie. Aquaparki zaczęły powstawać jak grzyby po deszczu. Szybko jednak okazywało się, że biznesplan miejscowych władz były niewiele warte; korzystających z wodnych atrakcji jest mniej, niż szacowano, potrzeba za to więcej pieniędzy na ich utrzymanie i spłatę kredytów. Radzą sobie tylko wyjątki – jak termy w Uniejowie czy w Białce Tatrzańskiej. Daleko im jednak do rozmachu centrum pod Mszczonowem.

Powstanie Park of Poland wydawało się tym bardziej niepewne, że niedaleko, w okolicach Grodziska, już wcześniej zapowiedziano powstanie największego w Europie Środkowej centrum rozrywki Adventure World Warsaw – za 620 mln euro, na 230 ha, gotowego do przyjęcia prawie miliona gości rocznie. Mieli do niego zjeżdżać na wypoczynek pod palmami niezależnie od pogody nie tylko goście z Polski, ale z całej Europy, głównie Wschodniej – dla dwóch takich rozrywkowych gigantów chyba by ich nie starczyło. Wkrótce okazało się, że zagranicznemu inwestorowi zabrakło pieniędzy, zbankrutował. A pierwsza część Park of Poland właśnie ruszyła. Strategicznym partnerem Global City Holding w Mszczonowie stała się Grupa WUND, która w Niemczech zarządza czterema wielkimi parkami wodnymi, w tym Therme Erding pod Monachium.

Modzie na gminne aquaparki nie oparł się także Mszczonów. – Wybudowaliśmy termy, ale skromne, za 30 mln zł, do tej pory je spłacamy – przyznaje Józef Kurek. Przy termach powstaje basen o głębokości 45 m, który buduje kolejny ściągnięty przez burmistrza inwestor. Liczy na nurków z Europy, ponieważ drugiego takiego w Europie nie ma. Kurkowi chodzi nie tylko o pieniądze, które zasilą gminny budżet (na razie rocznie do kasy wpływa 80 mln zł), ale też o to, by w gminie było jak najwięcej inwestorów.

Wprawdzie bogactwo mieszkańców gminy i liczba dobrych miejsc pracy są zależne od powodzenia w ściągnięciu do niej dobrych inwestorów, ale burmistrz przez 18 lat nie dostał żadnej podwyżki. Teraz, gdy Sejm uchwalił obniżki dla samorządowców, ma jeszcze mniej. Niektórzy zadają sobie więc pytanie: po co on to robi?

Od obławy do Smoleńska

Konkurs dla uczniów poświęcony zbrodni katyńskiej, katastrofie smoleńskiej i obławie augustowskiej ogłosił poseł **Jarosław Zieliński** z PiS, do niedawna wiceminister spraw wewnętrznych i administracji. Polityk – w przeszłości wiceszef MEN, a jeszcze wcześniej nauczyciel – nigdy nie zarzucił edukacyjnej pasji. Wojewódzki Konkurs Historyczno-Literacki „By czas nie zaćmił i niepaść” organizuje od lat, tegoroczna edycja jest ósma.

Zielińskiemu partneruje w tym przedsięwzięciu podlaska kurator oświaty Beata Pietruszka, która we wspólnym z nim liście adresowanym do dyrektorów, nauczycieli, księży, katechetów i uczniów, pisze m.in.:

„W tym roku przypada 75. rocznica wielkiej akcji pacyfikacyjnej przeprowadzonej przez sowieckie i polskie komunistyczne formacje policyjno-wojskowe i polityczne, nazywanej dzisiaj Obławą Augustowską. Wiedza o tragicznych

wydarzeniach z lipca 1945 r., mimo odkrywania nowych jej elementów, jest wciąż niepełna. Mamy wciąż do czynienia z ukrywaniem prawdy, podobnie jak przez dziesiątki lat w przypadku Zbrodni Katyńskiej, a w ostatnich latach Katastrofy Smoleńskiej”.

Konkurs skierowany jest do uczniów klas VI–VIII szkół podstawowych oraz uczniów szkół ponadpodstawowych. Ma inspirować ich do prowadzenia samodzielnych badań, analiz, podejmowania przemysłów i wyciągania wniosków. „Z zainteresowaniem będziemy oczekiwać odpowiedzi na pytanie, na ile wzrosła przez ostatni rok wiedza młodzieży o trzech bolesnych kartach naszych najnowszych dziejów” – piszą organizatorzy.

Prace, w dowolnej formie (np. eseju, reportażu, wspomnienia), należy nadsyłać na adres biura poselskiego Jarosława Zielińskiego. Polityk podkreśla, że dotychczasowe edycje konkursu budziły duże zainteresowanie; wzięło w nich udział ponad 400 uczniów. Laureaci i tej edycji zapewne będą mogli liczyć na dodatkowe punkty przy rekrutacji do szkół średnich. (J. CIEŚ.)





Teatr budżetowy

W piątek wieczorem, po 30 godzinach negocjacji, zakończył się nadzwyczajny szczyt Rady Europejskiej w sprawie unijnego budżetu na lata 2021–27. Bez rezultatu. Po jednej stronie barykady stanęli tzw. przyjaciele spójności, czyli 17 państw głównie południowej i wschodniej Europy – w tym Polska – które są beneficjentami unijnej polityki. Z drugiej zasiadła „oszczędna czwórka”, najwięksi płatnicy *per capita*, czyli Austria, Dania, Holandia i Szwecja. Spór toczył się głównie o wysokość budżetu wobec produktu narodowego brutto wszystkich państw Unii. Dwa lata temu Komisja Europejska zaproponowała, aby wzrósł on do 1,11 proc. owego produktu. Dwa tygodnie temu nowy szef Rady Belg **Charles Michel** zszedł do 1,074 proc., a jeszcze w trakcie szczytu – do 1,069. „Oszczędna czwórka” nie chce jednak słyszeć o budżecie większym niż 1 proc.

Przyjmując, że ten 1 proc. to około biliona euro, spór toczy się o 69 mld euro. Dzielać to przez siedem lat i przez 27 państw członkowskich, mówimy o przeciętnym rocznym obciążeniu każdego z nich w wysokości ok. 365 mln euro. Polska w przyszłym roku dużo więcej wyda na TVP. W przypadku unijnego budżetu nie działa więc zasada, że jak nie wiadomo, o co chodzi, to chodzi o pieniądze. Państwa członkowskie znacznie większe korzyści niż z budżetu czerpią z jednolitego rynku, czyli z wolnego przepływu ludzi, towarów, kapitału i usług. Ale te znacznie trudniej „sprzedać” wyborcom w kraju niż konkretne miliardy wydarte w morderczych negocjacjach z unijnej kasy. Teatr więc się odbył. A na następnym, nadzwyczajnym szczyście – być może już w marcu – zapanuje zgoda.

Wybredna Brytania

Pobrexಿತowa Wielka Brytania przejmuje kontrolę nad zasadami imigracji. Staje się bardziej wybredna, od przyszłego roku wprowadzi system selekcji imigrantów zarobkowych, jeden dla wszystkich, także obywateli UE, dotąd korzystających z wolnego przepływu osób. Ci obcokrajowcy, którzy już na terenie Zjednoczonego Królestwa pracują, będą podlegać zasadom dotychczasowym. Za to nowi policzą punkty, z granicą legalnego etatu na minimalnym poziomie 70.

Chętni będą potrzebowali tzw. sponсора, kogoś, kto obieca posadę (20 pkt), sprawdzi kwalifikacje (20 pkt) i obowiązkową znajomość angielskiego (10 pkt). Jeśli sponsor oferuje między 23 a 25,6 tys. funtów rocznie, można dodać 10 pkt, jeśli więcej, to 20 pkt. W przypadku fachu, w którym według władz jest dużo wakatów, pojawia się szansa

na kolejne 20 pkt. Dodatkowo na 10 pkt wyceniono doktorat, o ile pozostaje tematycznie zbliżony z ofertowaną pracą. Humanisci są w gorszej sytuacji, skoro 20 pkt za „dr” przed nazwiskiem można dopisać za dysertację z nauk ścisłych albo inżynierskich.

Reformę konserwatywnego rządu zapowiada społeczeństwu minister spraw wewnętrznych Priti Patel, której rodzice, Indusi z Ugandy, prawdopodobnie nie spełniliby szykowanych kryteriów. Minister obiecuje lepsze gospodarowanie talentami. Wcześniej trzeba było przyjmować każdego z Unii i od razu dawać świadczenia, teraz ściągani mają być bystrzejsi, wykształceni i lepiej dopasowani do potrzeb gospodarki. Od reguły mają być wyjątki, np. dla artystów, naukowców czy na gwałt poszukiwanych profesji, dla których limity mogą być według potrzeb obniżane.

Tej pewności nie podzielają związki zawodowe, organizacje branżowe

Premier zabił żonę?

Małe, górzyste i biedne Lesotho – słynące m.in. z produkcji leczniczej marihuany – ma wielką zbrodnię, a w każdym razie poważne podejrzenie. Najpierw przed sąd wezwano **Maesaiah**, małżonkę (trzecią z kolei) obecnego premiera **Thomasa Thabane**. Pod zarzutem współudziału w zabójstwie swojej rywalki i poprzedniczki Lipolelo (żony nr 2). Została ona zastrzelona w 2017 r., na dwa dni przed inauguracją drugiej kadencji premiera Thabane. Wcześniej uzyskała wyrok sądu, że nadal jest jego prawowitą małżonką i to jej powinny przysługiwać splendory. Thabane żył już wtedy z o połowę młodszą ambitną Maesaiah, z którą wkrótce mógł się ożenić. O zabójstwie, które wstrząsnęło krajem, powiedział, że „nie mieści się głowie”.

Maesaiah, którą miały obciążać „poważne poszlaki”, długo się ociągała przed stawiennictwem w sądzie, mówiono, że uciekła z kraju, aż wreszcie usłyszała zarzuty i została zwolniona za kaucją ok. 67 dol. Ale też wkrótce, pod tym samym zarzutem, wezwano przed sąd samego 80-letniego premiera. Ten zasłonił się immunitetem, teraz spór ma rozstrzygnąć Sąd Najwyższy. Jego partia ABC zażądała, aby podał się do dymisji, ale powiedział, że może w czerwcu, ze starości, bo „wyraźnie opuszczają go siły”. I tyle.

Cichym bohaterem tej sprawy jest komisarz policji Holomo Molibeli, który miał odwagę ustalić i ogłosić, że zlokalizowane połączenie z miejscem zbrodni dotyczyło komórki premiera. Są jeszcze policjanci w królestwie Lesotho.



i stowarzyszenia przedsiębiorców, sugerując, że leczenie rynku pracy przepisami imigracyjnymi nie musi przynieść dobrych rezultatów. Zaostrzenie kryteriów (język, pensja powyżej 20 tys. funtów, skomplikowanie procedury wizowej) może negatywnie oddać się na wzroście gospodarczym, doprowadzić np. do załamania systemu opieki, spowodować braki kierowców ciężarówek – wyobraźnia podpowiada wiele podobnych zawirowań.

Krytycy rządu z lewego skrzydła politycznego spektrum też biją mocno, twierdząc wręcz, że reforma jest inspirowana nie tyle przesłankami ekonomicznymi, ile ksenofobią. I zwolennikom białej Brytanii rysują taką perspektywę: ograniczenia dla obywateli UE brzmią jak zaproszenie dla mieszkańców innych stron świata, zwłaszcza Azji i Afryki. Dla nich zasady staną się bowiem bardziej liberalne, próg wynagrodzenia obniży się o kilka tysięcy funtów, a zamiast wykształcenia wyższego wystarczy średnie.



Italia zawirusowana

Jestem zaskoczony liczbą zarażonych – tak premier Włoch Giuseppe Conte mówił do widzów, gdy liczba chorych na COVID-19 przekraczała 100 osób, a ofiary były dwie. Zaczęło się 21 lutego, gdy pojawiła się informacja o pierwszym we Włoszech chorym na koronawirusa, który nie przyjechał z Chin. Tego samego dnia zmarł też pierwszy włoski pacjent odbywający kwarantannę po powrocie z Państwa Środka. Wcześniej przypadków zakażenia było kilka i dotyczyły tylko osób, które przybyły zarażone z Chin. W sobotę premier Conte zdecydował się na nadzwyczajne

środki. 11 gmin w Lombardii i Wenecji Euganejskiej zostało odciętych przez policję i wojsko: nie można ich opuścić, a każdy przyjeżdżający jest poddawany kwarantannie. W północnych Włoszech zamknięto większość szkół, odwołano karnawał w Wenecji. Nie ma wstępu do katedry w Mediolanie i La Scali. Mediolanńczycy masowo robią zapasy żywności. A maseczki chirurgiczne sprzedawane są na aukcjach po prawie 100 euro za opakowanie.

W poniedziałek zarażonych we Włoszech było już 224. Najwięcej w Lombardii – 167. Do zamknięcia tego numeru POLITYKI zmarło siedmiu pacjentów. To oznacza, że Włochy, po Chinach i Korei Południowej, są trzecim skupiskiem chorych na wirusa z Wuhan. Jak wyjaśnia w dzienniku „Corriere della Sera” prof. Massimo Galli, przyczyną tak gwałtownego wzrostu zachorowań jest późne rozpoznanie wirusa u pacjenta przyjętego do szpitala w Codogno – epicentrum wirusa w Lombardii: „W takich przypadkach szpital może przerodzić się w przerażający katalizator zarazy”. Do poniedziałku nie udało się ustalić tożsamości pacjenta zero, ponieważ pacjent w szpitalu w Codogno nie był w Chinach – musiał zarazić się od innej osoby, która nadal może rozsiewać wirusa.

Skauci bankrutują

Obchodząca właśnie 110. rocznicę powstania największa amerykańska organizacja harcerska Boy Scouts of America złożyła wniosek o bankructwo. To skutek lawiny spraw o nadużycia seksualne wytoczonych skautom, z których najstarsza sięga 1947 r., a suma żądanych odszkodowań mogła przekroczyć nawet 500 mln dol. Ogłoszenie bankructwa zawiesza te postępowania i blokuje kolejne, ma natomiast powstać specjalny fundusz odszkodowawczy. Poprzez organizację skautowską, ostoję konserwatywnej Ameryki – w której ślubuje się posłuszeństwo, wierność ojczyźnie i Bogu – przewinęło się 130 mln osób. Choć od lat systematycznie topniała, to ostatnio liczyła 2,1 mln członków w wieku od 5 do 21 lat i wspomagana była przez 800 tys. wolontariuszy. Od 2017 r., w duchu postępu, zaczęła przyjmować także zadeklarowanych gejów, „osoby, które czują się dziewczynkami” oraz transseksualistów, co wywołało konflikt z mormonami i odchodziło organizację o 400 tys. członków.

Jak teraz wychodzi na jaw, wątek pedofilski przewijał się w skautowskiej aktywności przynajmniej od lat 30., z czasem utworzono tajne archiwum pod kryptonimem „P” (jak perwersja), gdzie odnotowywano pedofilów i ich ofiary. Przez lata wszystko starano się zamieść pod dywan, również w kwestii



ugód z poszkodowanymi i wypłacanych zadośćuczynień. Z materiałów udostępnianych obecnie na żądanie sądów wynika, że między 1944 a 2016 r. rzecz może dotyczyć 7819 przestępców seksualnych oraz 12 200 ofiar. Jak powiedział adwokat jednej z nich: „być może mieliśmy do czynienia z największą siatką pedofilską na świecie”.

Nowe prawo odnoszące się do przestępstw seksualnych, obowiązujące w kilkunastu stanach, zniosło ograniczenia czasowe, jeśli chodzi o możliwość dochodzenia odszkodowań, co znacznie zwiększyło liczbę wytaczanych spraw. Pierwszym procesom towarzyszyła społeczna kampania adresowana do ofiar skautingu, aby przerywały milczenie. Wiele wskazuje, że zaczęła się właśnie toczyć kula śnieżna i że to kolejna instytucja publiczna, która w różnych miejscach globu będzie musiała otworzyć archiwa i przeprowadzić rachunek sumienia.

REKLAMA



Lider Nieruchomości Otodom - ostatni dzwonek na zgłoszenia

Branżowe nagrody są dowodem uznania za dotychczasowe osiągnięcia, ale i otwarciem nowych perspektyw. Nie inaczej jest w przypadku tytułu Lider Nieruchomości Otodom, który otrzymują najlepsze biura obrotu nieruchomościami. Aby w maju odebrać statuetkę trzeba będzie potwierdzić najwyższy profesjonalizm w trzyetapowym konkursie. Pierwszym krokiem jest jednak wysłanie zgłoszenia, a zrobić to można tylko do końca lutego.

Organizator konkursu, Otodom, od lat wspiera agentów w podnoszeniu jakości całego rynku nieruchomości. Przyznawanie wyróżnień dla tych najlepszych jest konsekwencją tych działań.

W ubiegłym roku statuetki Lider Nieruchomości Otodom odebrało 16 biur, po jednym na każde województwo, jedno biuro ogólnopolskie oraz Pośrednik Roku.

Nie inaczej będzie podczas tegorocznej edycji. Kandydaci przejdą, przygotowane przez agencję badawczą IQS, trzy etapy oceny. Finałowym będzie badanie techniką tzw. tajemniczego klienta. Nagrodą w konkursie, który rozstrzygnięty zostanie 14 maja w Warszawie, będzie kampania reklamowa i świadczenia PR ufundowane przez Otodom, organizatora konkursu i zarazem najpopularniejszy serwis nieruchomości.

Lider Nieruchomości Otodom to doskonała okazja na promocję biur. Udział w nim jest bezpłatny. Szczegółowy opis konkursu, jego metodologii oraz formularz zgłoszeniowy dostępne są na stronie lidernieruchomosci.otodom.pl.



Złapał Kozak Tatarzyna

Wielkie cuda w państwie PiS! Prokurator sumiennie tropi lewe interesy prezesa NIK. Ale najwyższy kontroler z nie mniejszą sumiennością będzie teraz kontrolował państwo. Czyżby system znowu działał? Wręcz przeciwnie, on właśnie się zaciął.



© OFICyna WYDAWNICZA G&P

Ilustracja Jana Marcina Szancera do wiersza Juliana Tuwima „Rycerz Krzykański”.

K

RAFAŁ KALUKIN

Kiedy w ubiegłym tygodniu doszło do zdumiewającej konfrontacji Centralnego Biura Antykorupcyjnego z Najwyższą Izbą Kontroli, opinia publiczna ciągle jeszcze ekscytowała się środkowym palcem Joanny Lichockiej i dotacją dla TVP. Nic dziwnego, że część komentatorów zinterpretowała te zdarzenia jako próbę odwrócenia uwagi od niewygodnego dla władzy tematu. Choć przesilenie wydaje się zbyt poważne jak na banalną przykrywkę.

W publicystycznych analizach zaraz zresztą powróciło wspomnienie końcówki poprzednich rządów PiS. „Afera gruntowa” z lata 2007 r. doprowadziła do rozpadu ówczesnej koalicji i przyspieszonych wyborów, co skończyło się oddaniem władzy przez ekipę Kaczyńskiego. Skądinąd wiadomo, iż tamte wydarzenia zapadły głęboko w pamięć rządzącego dziś obozu, stanowiąc swoiste *memento*. To kolejny argument zaprzeczający hipotezie o propagandowej aranżacji sprawy Banasia.

Inna sprawa, że analogia z Lepperem też wydaje się kulawa. Wtedy była to rozgrywka o pełnię władzy w ramach niejednolitego układu. PiS podjęło nieudaną próbę usunięcia współnika i przejęcia jego udziałów. Teraz Kaczyński nie musi już niczego przejmować, gdyż przynajmniej do majowych wyborów prezydenckich kontroluje wszystkie ośrodki władzy. Tym razem mamy do czynienia z rokoszem niesubordynowanego funkcjonariusza średniego szczebla oraz brutalną próbą jego pacyfikacji. To świetna okazja, aby z nieco innej perspektywy przyrzeć się naturze państwa PiS.

Pancerny zalicza wpadkę

Któż z nas nie pamięta „Ojca chrzestnego”? Jednym z pobocznych bohaterów drugiej części sagi Coppoli był niejaki Frank Pentangeli, znany też jako Frankie Pięć Aniołków. Stary mafioso jeszcze pamiętający „stare, dawne czasy”, kiedy sycylijska ośmiornica dopiero oplatała Amerykę. Przywiązany do tradycyjnych przestępczych kodeksów.

Frankiemu powinęła się jednak noga i trafił przed oblicze wymiaru sprawiedliwości. Miał zeznawać przeciwko Don Corleone. I choć status świadka koronnego gwarantował mu bezpieczeństwo, w ostatniej chwili odmówił zeznań i nie dopuścił się zdrady. Choć i tak więzy lojalności zostały bezwzględnie zerwane. Osadzony za kratami gangster otrzymał więc propozycję nie do odrzucenia: jeśli popełni samobójstwo, jego najbliżsi przejdą pod opiekę ojca chrzestnego i włos im z głowy nie spadnie. Gdyby jednak odmówił, zostaną wyeliminowani. Frankie Pięć Aniołków nawet słowem nie zaprotestował. Wychylił pożełanego drinka, napełnił wannę gorącą wodą i otworzył sobie żyły. Z niezmaconym przekonaniem, że to układ najuczciwszy z możliwych.

Tyle filmowy klasyk, pora wrócić do realnego życia w kraju nad Wisłą. Oto naszemu Pancernemu Marianowi również zdarzyła się wpadka. Dopiero co rodzina polityczna powierzyła mu Najwyższą Izbę Kontroli, aby zabezpieczał tam jej interesy. Uchodził za zaufanego, dawał rękojmię lojalności. Na nowym odcinku tak miał kontrolować, aby nic spod kontroli rodziny się nie wymknęło. Zresztą podobni Banasiowi zaufani i lojalni ze służb specjalnych z podobną wnikliwością właśnie skontrolowali jego osobiste interesy. Pech chciał, że dziennikarze TVN akurat wysłędzili krakowską kamienicę Pancernego i w samym środku poprzedniej kampanii nagle pojawił się problem.

Gdyby Banaś podporządkował się regułom, pewnie dziś o sprawie mało kto by pamiętał. Otrzymał precyzyjną ofertę: podaje się do dymisji, ale wcześniej powierza obowiązki prezesa NIK swojemu zastępcy. Tak samo zaufanemu i lojalnemu jak on sam. Zwykła dymisja bez wskazania następcy nie wchodziła w rachubę, gdyż po wyborach rodzina polityczna utraciłaby kontrolę nad Senatem. A bez akceptacji wyższej izby nie dałoby się już wybrać odpowiedniego nowego prezesa. Nie było więc wyjścia, jak ustanowić docelową prowizorkę i udawać, że wszystko jest OK.

Pancerny z pewnością miał świadomość, że dymisja oznacza polityczną śmierć. Dał się złapać na spalonym i zaczął szkodzić interesom rodziny. Nic osobistego, każdemu może się zdarzyć. Reguły były jednak nieubłagane, należało się usunąć. I to bez widoków na powrót. Ale czy to znowu taka dotkliwa kara dla ustawionego faceta po sześćdziesiątce? Bezpieczeństwo miał zagwarantowane, prokurator umorzyłby postępowanie dotyczące niepełnych oświadczeń majątkowych, potem nadeszłaby symboliczna rehabilitacja.

No i kariera Banasia juniora nadal pięknie by się rozwijała. Młody Jakub zdobywał szlify menedżera „dobrej zmiany” na wysokim stanowisku w Polskiej Grupie Zbrojeniowej, a teraz upomniało się o niego Pekao SA. Mimo braku bankowych doświadczeń w CV prawie otarł się o miejsce w zarządzie. A to już ten poziom, z którego człowiek wpada w kołoprót dalszych awansów i bajecznych odpraw. Były więc powody, aby senior połknął własny honor.

Zamiast tego Pancerny zaczął gromadzić broń i ładunki wybuchowe. Wbił się pazurami w prezesowski fotel, z którego bez prawomocnego skazania bądź zmiany konstytucji żadna siła nie może go przepędzić. I nakreślił plan kontroli na 2020 r. Ambitny jak diabli, obejmujący takie precjoza „dobrej zmiany”, jak telewizja publiczna, a do tego bank centralny, Narodowy Fundusz Zdrowia, armię i kilka innych równie wrażliwych obszarów.

A więc wojna!

Miejsce lojalności członka rodziny politycznej zastąpiła lojalność państwowca. Zaraz zresztą Pancerny pokazał, że nie jest w nastroju do żartów. W grudniowym raporcie z kontroli Służby Więziennej stwierdzono nadużycia na 115 mln zł, poszło 16 zawiadomień do prokuratury. Cios został wymierzony w sam środek imperium Zbigniewa Ziobry. I to akurat kiedy minister sprawiedliwości zabierał się za rozprawę z sędziami. Teraz jako prokurator generalny będzie musiał nadzorować postępowania wymierzone w podległą mu służbę. Czyli historia z kategorii niezręcznych.

W styczniu ujrzał światło dzienne raport w sprawie afery GetBack. Kolejna trudna sprawa. A nie ulegało wątpliwości, że to wciąż preludium do głównej części symfonii krnąbrnego kontrolera. Ruszała akurat coroczna kontrola wykonania budżetu. Największa z największych. Ponad stu kontrolerów w tym samym czasie przekracza progi instytucji administracji centralnej i zaczyna się wielkie szukanie. Nie ma szans, aby nie znalaziono tego czy owego. Nawet w przypadku rządów przyzwyczajonych do prowadzących; to po prostu wynika z efektu skali. Nieoczywiste mogą być za to wnioski pokontrolne. Granica między urzędniczym zaniedbaniem i przekreśleniem przeważnie jest bowiem zatarta. Toteż wiele zależy od interpretacji, ►

► ostatecznej konkluzji, postawienia ewentualnej sankcji. Jak również (a w kampanii wyborczej przede wszystkim) od przyjętej narracji w prezentowaniu wniosków przed opinią publiczną. Niby kontrola budżetowa zawsze wlece się miesiącami i ostateczny raport jest publikowany dopiero w połowie roku. Ale prezes Izby stale nosi przy sobie czerwony guzik na wypadek uruchomienia opcji atomowej. Prawo pozwala mu arbitralnie upublicznić wyniki każdej cząstkowej kontroli, jeżeli wymaga tego interes publiczny.

Rodzina polityczna miała więc powody do niepokoju. Już było wiadomo, że kampania prezydencka raczej nie będzie spacerkiem. Piątą kolumnę należało jak najprędzej zlikwidować. Atak był więc zmasowany. Agenci CBA wkroczyli do wszystkich miejsc, z których korzystał Pancerny. Nie wyłączając gabinetu prezesa NIK. Nie baczono na to, że głównego kontrolera chroni najsilniejszy z możliwych – osobisty immunitet. Zresztą na prezesowskim biurku mogły znajdować się materiały kontrolne opatrzone klauzulą poufności. Zausznicy Banasia przez kilka godzin mężnie bronili dostępu do gabinetu. Ponoć ustąpili dopiero w obliczu groźby użycia fizycznego przymusu.

W oku cyklonu znaleźli się również najbliżsi Pancernego. Jakuba Banasia jeszcze przed końcem roku usunięto z bankowej posady. Teraz został w dosyć niejasnych okolicznościach zatrzymany („w celu wykonania czynności procesowych”). Przeszukano liczne lokale, z których korzystał junior. Podobnie jak żona prezesa oraz jego córka. W kularach od dawna się zresztą mówiło, że rodzina (w sensie dosłownym, a nie politycznym) to dla Banasia rzecz święta. Atak na nią był więc przekroczeniem cienkiej czerwonej linii.

I jak to w państwie PiS, natychmiast zaczęła się gra przeciwkami. Poprzez media prokuratura dała Pancernemu do zrozumienia, że skończyły się przelewki. Że już nie chodzi o luki w oświadczeniu majątkowym, zaniżone koszty najmu krakowskiej kamienicy i inne drobniaki, które przy odrobinie dobrej woli można uznać za przejaw niefrasobliwości. Poszła fama, że Banaś miał dopuścić się „wałków” na grube miliony, za co grozi mu nawet dziesięcioletni wyrok. Stawka została więc podniesiona. Renegat dostał sygnał, że ma do stracenia znacznie więcej niż dobre imię.

Czym jest państwo mafijne?

Tyle że szef państwowej kontroli wciąż nie został obezwładniony. Chroni go nie tylko konstytucja, ale i szereg unijnych norm, których pogwałcenie mogłoby osłabić i tak już mizerne argumenty PiS w konflikcie z Brukselą. Jeszcze tego samego dnia NIK rozpoczyna więc kontrolę w Prokuraturze Krajowej. Złapał Kozak Tatarzyna, a Tatarzyn za łeb trzyma. Niby nie jest to operacja *ad hoc*, gdyż wynika z planu kontroli budżetowej. Ale w obecnych okolicznościach trudno jej nie uznać za akcję odwetową.

Tego jeszcze za „dobrej zmiany” nie było. Oto biorą się za łby dwie ciężkozbrojne instytucje dysponujące środkami represji. Kwestie kompetencyjne są tu jednak wtórne, za to woluntaryzm obustronnych działań – bezsporny. To, co w praworządnym państwie stanowiłoby istotę rzeczy (czyli sprawdzenie uczciwości prezesa NIK oraz właściwego funkcjonowania państwowych struktur), w wojnie Banasia z dotychczasowymi patronami służy wyłącznie za oręż.

Wszystko więc zostaje postawione na głowie. Kluczowe agendy państwa czynią swe powinności dopiero w wyniku

Tego jeszcze za „dobrej zmiany” nie było. Oto biorą się za łby dwie ciężkozbrojne instytucje dysponujące środkami represji.



wytrącenia z rutyny, kiedy stają się strunami brudnej i niemoralnej wojny w obrębie nieformalnego układu władzy. Zasada wzajemnego kontrolowania się ośrodków władzy (*checks and balances*) nieoczekiwanie zaczyna się realizować. Acz mimochodem, wbrew patologicznej regule systemu. Niczym odpad radioaktywny po nieprzewidzianej eksplozji.

Przywoływana w ostatnich dniach metafora wojny gangów nie jest od rzeczy i warto ją poważnie potraktować. Lecz nie jako epitet, tylko w charakterze narzędzia poznawczego. Zgodnie

ze wskazówkami Balinta Magyara, autora głośnej i wydanej również u nas książki o patologiiach reżimu Viktora Orbána. W jego „Anatomii państwa mafijnego” wbrew pozorom wcale nie chodziło o efektowną figurę retoryczną. Ani nawet o zarzut bezprawia.

Przeciwnie, węgierski badacz konsekwentnie podkreślał, iż zbudowany nad Dunajem system stara się trzymać przynajmniej litery prawa. A obiegowe porównania do przedwojennych ustrojów autorytarnych bądź powojennych komunistycznych mijają się z sensem, gdyż europejskie autokracje nowego typu zazwyczaj nie stosują przemocy i wcale nie zamierzają wsadzać politycznych przeciwników do więzień. Zaś prawa obywatelskie ograniczają tylko o tyle, o ile im się to opłaca. Istotą rzeczy jest coś zupełnie innego.

Zresztą zorganizowanych grup przestępczych zwyczajny obywatel również nie musi się obawiać, gdyż zazwyczaj operują w niedostępnych mu przestrzeniach. O ich istnieniu przeważnie dowiaduje się przy okazji ulicznych porachunków, kiedy mafijni bossowie na chwilę wychodzą z roli statecznych biznesmenów i wzajemnie na siebie nasyłają uzbrojonych cyngli. Tak samo „mafijność” państwa w opowieści Magyara oznacza zestaw obiektywnych czynników. Chodzi o analogiczną strukturę wewnętrznej organizacji, panujących relacji, partykularnych celów, do pewnego stopnia również obyczajów.

Nieformalnym podmiotem władzy jest w tym modelu „adopcynna rodzina polityczna”, która za pośrednictwem demokratycznie wybranej partii – czyli oficjalnego pasa transmisyjnego – kolonizuje państwo oraz podporządkowuje logikę jego funkcjonowania własnym regułom. Mniej więcej takim jak w mafiach. System zostaje uformowany na kształt piramidy. Na jego szczycie znajduje się herszt, poniżej dysponujący pewną autonomią namiestnicy, a na dolnych piętrach już tylko figuranci. Realne interesy negocjowane są poza kulisami. Dystrybucja władzy, prestiżu i bogactwa odbywa się z dala od oficjalnych instytucji, które stanowią jedynie dekorację.

Rodzina adoptuje kolejnych krewnych, rozrastając się na kształt ośmiornicy. Jedynym kryterium doboru figurantów jest lojalność. W państwie liberalnym poszczególne ośrodki władzy powinny się wzajemnie kontrolować, aby zapobiegać nadużyciom. W mafijnym nadużycia są normą, należy więc neutralizować wszystkie autonomiczne obszary. Przymus administracyjny bądź karny to narzędzia wymuszania posłuszeństwa. Nie powinny być zresztą przesadnie brutalne. Lepiej sprawę załatwić groźbą bądź szantażem, represje to ostateczność. Prokuratura raczej jest po to, aby umarzać ewentualne postępowania członków rodziny politycznej, niż ścigać przeciwników. Sądy w pewnych sprawach powinny być pobłażliwe. Prezydent ma podpisywać ustawy, a Trybunał Konstytucyjny je akceptować.

Agresywna propaganda o wrogach narodu w pewnym sensie zaciemnia obraz systemu. Klientelistyczny system przede